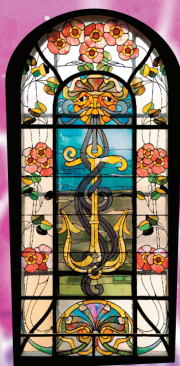


Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

Księga życzeń



Wydawnictwo Edukacyjne

Tajemnica Starego Witraża

Ewą Rosolską

Tajemnica
Starego Witraża
Księga życzeń

 Wydawnictwo
Edukacyjne

Kraków 2015

Redakcja: Iwona Dudzińska
Korekta: Anna Piechota
Projekt okładki, ilustracje: Szymon Zaremba
Fotografia Autorki: Bogdan Marciniak

Na okładce wykorzystano kompozycję witrażową autorstwa
Stanisława Wyspiańskiego (Hotel Pollera, Kraków), fot.: Wojciech Jedliński

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015
© Copyright by Ewa Rosolska, 2015

ISBN 978-83-63590-60-4
Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty
Druk: S-Druk, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50



Mojemu Tacie



OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O książkach



arta stanęła przed starą szafą, z którą przez ostatnie wydarzenia zdążyła się zaprzyjaźnić. Bardziej jednak z dziewczyną w szarej sukience, która na niej mieszkała. Tęskniła za Heleną, ale kiedy dowiedziała się, że ta szczęśliwie wróciła do swoich czasów, do domu, o którym myślała przez sto lat, jej żal nieco zelżał – ona też wiedziała, co to tęsknota. Teraz miała dwoje nowych przyjaciół, którzy mieszkali nad jej głową, w domu wujka Jurka, w krainie jezior. Jednak już nie na szafie, tylko w pokojach na piętrze.

Wyjęła z rzędu książek podarunek od Heleny i odblokowując metalową sprzączkę spinającą okładki złoto zdobionej książki, uwolniła niemal puste karty.

– Księga życzeń – powiedziała do siebie, spoglądając na kunsztowny grzbiet książki. Gładziła dłonią wypukłości ornamentów i zachwycała się gładkością lśniącej skóry. Grzbiet książki był pusty. Tam, gdzie na innych bywał tytuł i autor, na tomie, który dostała od Heleny, a ta z kolei od Miriam, siostry czarodzieja, znajdowały się tylko ozdoby. – Książka bez tytułu.

– Ale może mieć autora – usłyszała od drzwi. – Nie kusi cię to, waćpanno?



W drzwiach stał wujek Jurek. Siwy, starszy pan, u którego Marta spędzała wakacje. Czekala na decyzję życiową, a raczej zawodową, rodziców. To, co dla niej było całym znanym światem, dla nich było po prostu nową pracą, nowym kontraktem, nowym wyzwaniem. To ona znów będzie musiała mierzyć się z przeciwnościami w nowych warunkach, poznawać nowych ludzi, nową szkołę, nową kulturę, być może kolejny język...

– Nie myślałam o tym.

– Znasz jej moc?

– O, tak – uśmiechnęła się na wspomnienie spełnionego życzenia. Nie była jednak pewna, czy może prosić o coś dla siebie.

– Ale Helena nie chciała jej marnować na bzdury i oddała mi ją zupełnie czystą. Nie wiem, ile życzeń spełni – rozłożyła ręce.

– Może tylko to jedno?

– A masz ich aż tak wiele? – spytał. – Więcej niż pustych kartek? – wskazał na książkę, którą wciąż trzymała w dłoniach.

– Coś by się znalazło – westchnęła i pomyślała o domu, który mógłby się znaleźć w podobnym jak to miejscu, w kraju, w którym się urodziła. O przyjaciolach, których nie musiałaby porzucać co kilka lat, o rodzinie, do której nie musiałaby latać samolotem. Ale te marzenia były wyłącznie dla niej.

– Dobrze to przemyśl – uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach. – Marzenia czasem się spełniają, a ty masz tego gwarancję. Mieć taką moc to ogromna odpowiedzialność.

– Wiem, wujku. Będę o tym pamiętała.



– Pokażesz mi ją? – poprosił i wyciągnął rękę po książkę.

– Jasne – podała mu ją bez wahania.

Mężczyzna wziął książkę do ręki niczym największy skarb i gładząc skórzane okładki, oglądał zamek. Nie pamiętał, żeby była w jego księgozbiorze, ale nie wiedział też o istnieniu dziewczyny w szarej sukience, która pilnowała swoich skarbów ukrytych w skrzypiącym, starym meblu.

– Piękna robota – westchnął, po czym rozpiął sprzączkę i uwolnił kartki ze złożonymi brzegami. Z lubością przetasował je i zaciągnął się zapachem starego papieru. – Naprawdę piękna robota.

– Jak książki w twojej szafie, wujku – spojrzała na otwartą na oścież szafę.

Marta przyglądała mu się dyskretnie, ale już tak bardzo nie dziwiła się tej miłości do książek. Sama też przestała na nie reagować nerwowym otrząsaniem się. Coraz częściej otwierała szafę i oglądała stare woluminy. Każda książka była niczym dzieło sztuki. Na razie skupiała się wyłącznie na okładkach, na pięknych ornamentach, na wypukłych grzbietach i barwionych brzegach kart. Treść wciąż ją przerażała, a czytanie w języku polskim było dla niej ciągle bardzo dużym kłopotem.

– Tak, masz rację. Ale ja nie miałem wpływu na ich zawartość – pogładził dłonią puste karty trzymanej książki. Zamknął ją ostrożnie i podał dziewczynie o zielonych oczach. – Ty masz książkę wyjątkową.



– Wiem – wzięła ją znów do rąk i przytuliła do piersi.



Kiedy Marta znów została sama, siadła po turecku na posłaniu pięknego, starego łóżka, dokładnie naprzeciwko otwartej szafy z książkami i podparwszy się na łokciach, kontemplowała piętra równo poustawianych tomów. Zachwycały ją złożone grzbiety i zapach wydobywający się z szafy. Zamknęła oczy i pomyślała o Helenie. – Chyba tak pachniało w jej czasach – westchnęła z uśmiechem do własnych myśli. – Poematami, romanсами, historią, tajemnicami...

– No właśnie! – nagle ją olśniło i powtórzyła na głos. – Tajemnicami.

Przypomniała sobie o przyczynie, dla której dziewczyna w szarej sukience nie wytrzymała do swoich dwunastych urodzin i otworzyła list Wielkiego Szklarza – swojego wuja, czarodzieja. Rozpętała tym zamęt w świecie magii, spowodowała swoją wiekową tułaczkę po innym wymiarze i jej, Marty, zmagania z czarami. Bo to właśnie ona, a nikt inny, musiała rozwikłać tajemnicę starego witraża i odnaleźć zaginione krople życia. Ale teraz zastanawiała się nad swoim dotychczasowym dziełem. Z emocji aż wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju, uparcie zaglądając w otwartą na oścież szafę. Czy odnalezienie kropli życia, które w czasie uderzenia pioruna rozpierzchły się po okolicy, było rozwiązaniem tajemnicy witraża?



– Przecież przed pożarem krople były na miejscu – Marta aż przysiadła na łóżku.

– Co się tak miotasz jak lew w klatce? – usłyszała od drzwi.

W progu stała Alicja i podpierając się pod boki, spoglądała na Martę, a kasztanowe włosy spięte w koński ogon kołysały się za jej plecami. Ubrana w jasne dżinsy i bawełnianą koszulkę nie różniła się już zbyt od Marty, której zielone bojówki i trampki niegdyś były dla Alicji przejawem dziwactwa. Poznawszy bliżej niedużą blondynkę ze zbyt długą grzywką, nie wyobrażała sobie jej ubranej inaczej.

– Coś mi chyba umknęło, Ala – spojrzała na nią poważnie, a zarazem pytająco. W jej oczach czaił się niepokój.

– Co takiego? – i aż przysiadła na brzegu łóżka. – Nie strasz mnie.

– Helena opowiadała, że chciała rozwiązać jakąś tajemnicę i dlatego nie dotrzymała słowa, i otwarła list przed czasem.

– No i?

– Przecież my jej wciąż nie znamy.

– Kogo? – patrzyła na nią, nie rozumiejąc, o czym mowa.

– No, tej tajemnicy przecież – zniecierpliwiła się Marta.

– To te trzy krople... to jeszcze nie wszystko?

– Krople były na miejscu, zanim spalił się dom Heleny – zaczęła wyjaśniać. – Jaka w tym tajemnica?

– A ożywienie Heleny? Przecież na początku była tylko duchem. To nie zasługa kropli życia? Albo witraża?



– Pewnie tak, ale nie dzięki witrażowi przeniosła się do swoich czasów.

– Nie? – Alicja bardzo się zdziwiła.

– Nie. Przecież widziałaś, że kiedy włożyliśmy wszystkie brakujące krople, Helena wciąż była z nami. – Marta wzięła do ręki podarek od Heleny. – To dzięki tej księdze.

– Pokaż – nie pytając o zgodę, wzięła do ręki księgę życzeń. Nie trzymała jej z takim namaszczeniem jak Marta czy dziadek. Dla niej była tylko pięknie wykonaną książką z dawnych czasów, jakich pełno w domu dziadka. – Jest pusta – powiedziała.

– Niezupełnie – zaoponowała cicho Marta i szybko włożyła ręce do kieszeni. Kusilo ją, żeby zabrać księgę z rąk Alicji. – Otwórz ją na początku.

Marzeniem moim jest,
by tęsknoty nadszedł kres,
by szczęściem los czarę dopełnił
i przyjaciółce mej marzenie spełnił

– przeczytała powoli i spojrzała pytająco na Martę. – Ty to napisałaś?

– Tak – kiwnęła głową.

– Jak na problemy z czytaniem, to nieźle sobie radzisz z rymami.

– Skąd wiesz? – Marta podniosła na nią zdziwione oczy. Nawet przez myśl by jej nie przeszło, że Helena ją zdradziła. Tylko ona wiedziała o jej słabości i prawdziwym powodzie niechęci do książek.



– Marta, proszę cię – Alicja spojrzała na nią z politowaniem.
– Za kogo mnie bierzesz? Naprawdę myślisz, że nie mam oczu? To, że patrzę przez ekran tabletu, nie znaczy zaraz, że niczego innego już nie zauważam. Zresztą – podniosła swój tablet – nawet nie wiesz, ile można w nim zobaczyć.

– No, tak – Marta nieco zmieszana wbiła wzrok w księgę życzeń. Przypomniwała sobie teksty spisywane z listu Wielkiego Szklarza. Nie były bezbłędne. Za to napisanie marzenia przyszło jej nadzwyczaj łatwo. Nie musiała zbytnio się wysilać, bo słowa same składały się w rymy. Wtedy nawet nie zwróciła na to uwagi, ponieważ ważne były dla niej intencje, nie sposób ich wyrażenia.

– A to? – nie chcąc przedłużać niezręcznej chwili i trzymać przyjaciółki w zakłopotaniu, Alicja zainteresowała się drugim wpisem.

*Oddać swe marzenie, to największy dar,
tylko prawdziwie dając, poznasz magii czar.*

– To zjawilo się samo!

– No, masz! – z klapnięciem zamknęła księgę.

– Co? – Marta zabrała jej z rąk swój skarb i znów przytuliła do siebie. Alicja patrzyła na nią lekko zdziwiona. Wiedziała, że Marta nie jest miłośniczką słowa pisanego i taka demonstracja szacunku do książki może znaczyć coś więcej.

– To znaczy, że to nie koniec zagadek? Chyba miałaś rację – przyznała i nagle jakby się ocknęła. – Marta, co jest z tą książką?



– A co ma być? – nie pamiętała już, czy mówiła rodzeństwu o magicznej mocy złoto zdobionej, pustej księgi.

– Powiedziałaś, że Helena wróciła dzięki tej księdze – wskazała na tuloną przez Martę książkę. – Nie rozumiem.

Marta pojęła wtedy, że Alicja nic nie wie o podarku Miriam. Nie wie, że księga spełnia marzenia, które jej właściciel zapisze na pustych, poźółkłych kartach. Nie wie też, że teraz ona, Marta, jest panią magicznej księgi i to jej marzenia mogą doczekać się spełnienia.

– Tę książkę Helena dostała od Miriam – zaczęła jej wyjaśniać. – Miała spełniać zapisywane w niej marzenia, tyle tylko, że Helena niczego w niej nie zapisała. Przechowywała w niej list swojego wuja.

– I nie zabrała jej z sobą?

– Zanim poszliśmy po trzecią kroplę, podarowała mi ją na pożegnanie. Myślała, że odnalezienie kropli szkarłatu wystarczy, by mogła wrócić do domu.

– I teraz spełnia twoje życzenia? – domyśliła się podekscytowana Alicja.

– Na to wygląda – Marta uśmiechnęła się skromnie i mocniej przycisnęła do siebie księgę.

– Nie ma w szafie drugiej? – westchnęła Ala i zerknęła na rozwarłe drzwi szafy. – Też by mi się taka przydała.

Alicja doskonale wiedziała, dlaczego księga znalazła się w posiadaniu właśnie Marty. Nikt inny tak by się nie przejął losem



dziewczynki w szarej sukience, która przez sto lat pilnowała swojej szafy. Sama przecież wiele nocy przespała w domu dziadka i jakoś Helena nigdy jej nie obudziła. To Martę wybrała na wykonawcę swego oswobodzenia, to jej powierzyła swój los. Pomyślała o marzeniu, które dziewczyna o zielonych oczach oddała Helenie, choć mogła spełnić swoje własne. Tak, Marta zasłużyła na księgę. Tylko ona mogła zostać jej panią.



Starszy pan wchodził schodami na antresolę, gdzie na wiekowej sofie siedział jego wnuk. Po zdarzeniu w lesie i znalezieniu kropli szkarłatu Kacper stał się inny. Nie odczuwał tego, ale obserwujący dzieci dziadek cieszył się z przemiany chłopaka. Stał się spokojniejszy i radośniejszy. Chwilami zastanawiał się, co go tak zmieniło... Kropla, którą znalazł, stygmat na udzie czy może czar dziewczynki, którą od początku wakacji gościł pod swoim dachem? Dziwne to było zdarzenie, kiedy dawno niewidziany chrześniak zadzwonił i zapytał, czy przez okres letni może zaopiekować się jego córką. Jerzy wiele słyszał o córce swojego chrześniaka, bo ten, regularnie dzwoniąc, ciągle o niej mówił. Był dumny ze swojej Marty, z jej osiągnięć sportowych, z jej talentów. Wiedział, że dziewczynka jest niezwykle wrażliwa na piękno i że potrafi swoje odczucia przelać na kartkę papieru. Wspierał jej talent, ale od pewnego czasu niepokoiły go coraz mroczniejsze obrazki córki. Czuł, że ją coś gryzie, nie wiedział



jednak, co. Odsyłając Martę do krainy jezior, miał nadzieję, że mądry wuj Jerzy będzie potrafił dotrzeć do wnętrza duszy ukochanej córki.

– Co czytasz, młody człowieku? – zwrócił się do Kacpra.

– Nic takiego – odpowiedział wnuk, szybko zamknął książkę i wcisnął ją pod poduchę na sofie.

Dziadek jednak zdążył zauważyć angielskojęzyczne napisy. – I tu zadziałała moc niezwykłej dziewczynki – pomyślał o Marcie z wdzięcznością i przypomniał sobie podchody obu dziewcząt, żeby wspomóc Kacpra w nauce.

– Dziadku – Kacper odsunął poduszki, żeby zrobić na sofie miejsce, zapraszając go tym samym, by się przysiadł. – Kim była ta kobieta? No, wiesz... ta ciocia Mirka?

Dziadek siadł obok wnuka, ale nie kwapił się z odpowiedzią. Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Nigdy przedtem jej nie widział i teraz, wspominając to dziwne zajście, wciąż nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, w jakie wpędziło go podobieństwo Mirki do Miriam, kobiety z obrazu.

– Tak naprawdę... – zawiesił głos i wstrzymał oddech – nie mam pojęcia – wypuścił powietrze z płuc i rozłożył bezradnie ręce. – Nigdy wcześniej jej nie widziałem, nie wiedziałem, że jest tak podobna do Miriam z obrazu.

– Dziadku – Kacper spojrzał na niego z politowaniem – nie oszukuj się. To jest Miriam. I ty o tym doskonale wiesz.

– Pewnie tak – westchnął. – Ale jakim cudem?



– Czary, dziadku – poklepał mężczyznę po ramieniu – jak nic, czary.

Starszego pana rozbawił gest chłopca. Z westchnieniem wstał z sofy, a podnosząc się, natrafił dłonią na ukrytą w poduszkach książkę. Wyjął ją, obejrzał okładkę i bez słowa podał wnukowi. Nie dostrzegł zmieszania w jego oczach, tylko uśmiech triumfu. Zwycięstwa nad swoją niechęcią, zwycięstwa nad słabością i poczuciem zagubienia. Odetchnął z ulgą. Nie dość, że Kacper zaczął pokonywać swoje ułomności, to on sam odzyskał to, o czym marzył przez ostatnie lata i za czym tęsknił ogromnie. Odzyskał wiarę w magię i znów zbliżył się do ukochanych wnuków. Przechodząc przez mały salonik, zajrzał w otwarte drzwi pokoju Marty i ujrzał ją siedzącą po turecku na złotym łożu, i trzymającą na kolanach otwartą książkę. Książka nie była stara. Był to album o najpiękniejszych miejscach kraju, w którym się urodziła, a w którym nigdy nie mieszkała. Przystanął na chwilę i cicho patrzył, jak dziewczyna ogląda barwne zdjęcia i poruszając ustami, cicho czyta opisy miejsc. – Kim ty jesteś, mała czarodziejko? Skąd wiedziałaś, że potrzebuję twojej pomocy? Kto cię tu przysłał? – rozmyślał i uśmiechnął się do tych myśli. Nagle Marta, jakby słysząc myśli wujka, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Zielone roziskrzone oczy zdawały się śmiać wraz z ustami. Odszedł od drzwi, i przechodząc obok portretu Miriam, zerknął na nią przelotnie. Zobaczył w jej oczach ten sam blask, którym przed chwilą obdarzyła go Marta. – Kim wy jesteście? – zapytał sam siebie.



OPOWIEŚĆ DRUGA

O krochmalonym fartuszk



Marta siedziała na pomoście i machała bosymi stopami, które dotykając tafli wody, rozbryzgiwały ją na boki. Krople wody mieniły się w słońcu i wpadały z powrotem, niczym gwiazdy nurkujące w toni jeziora. Raz po raz spoglądała na swoją lewą kostkę, nad którą wciąż widniało krwawe znamię. Nie myślała jednak o czarach, o niezwykłościach, z jakimi się tu spotkała. Teraz upajała się wakacyjną wolnością i szczęśliwymi dniami w nieznaną dotąd krainie. Lato nad jeziorem było wspaniałym pomysłem na wakacje i Marta była za niego wdzięczna swojemu tacie. Nigdy przedtem nie była u wujka. Trochę się zdziwiła, kiedy zamiast obozu pływackiego zaproponowano jej takie wakacje. Nie wiedziała, że zdobędzie tu przyjaciół i przeżyje przygodę swojego życia. Teraz, kiedy Helena szczęśliwie wróciła do swoich czasów, Marta mogła oddać się przyjemnościom, jakie niosą z sobą wakacje. Robiła wszystko, żeby nie myśleć o ich kresie, bo wciąż kołatało się jej w głowie pytanie, gdzie teraz przyjdzie jej żyć. Żeby nie dręczyć się dłużej rozmyślaniami o przeszłości, wstała i zrzuciwszy bojówki i koszulkę, wskoczyła do wody.



– Jak ona to robi? – Alicja spojrzała na brata, gdy przechodząc przez furkę za drewnutnią, dostrzegli wskakującą do wody Martę. Nie oczekiwała odpowiedzi, wiedziała, skąd te umiejętności. Wiedziała też, że Marta miała stygmat błękitnej kropli i to mogło potęgować jej smykałkę, wszak woda była jej żywiołem.

Starszy pan, siedząc w swojej łódce z wędką w dłoniach, czuwał nad trójką dzieci, choć dobrze wiedział, że potrafią same o siebie zadbać.

– Dziadku! – Alicja machała do niego z pomostu – Uczysz robaka pływać?

– Na to właśnie wygląda – zaśmiał się i rozłożył ręce.
– W ogóle nie biorą.

Wiedział, co może zrobić, żeby do haczyka ustawiła się kolejka ryb, dziś jednak chciał delektować się wędkowaniem w czystej postaci. Bez magii i czarów, bez wykorzystywania kropli zieleni. Siedział więc i to wpatrywał się w moczący się w wodzie szałwik, to rzucał okiem na trójkę swoich podopiecznych, którzy teraz, płosząc mu ryby, baraszkowali w wodzie. Ostatnimi dniami tak zawiadnęła nimi magia, że na zwykłe rzeczy zwyczajnie nie mieli czasu.



Miło było wieczorem, po dniu wypełnionym odpoczynkiem i sielskim życiem, siąść na tarasie i popijając gorące kakao, obserwować kręcące się po ogrodzie koty.



– Kto dziś widział Zjawę? – spytał nagle starszy pan. – W ogóle jej dziś nie widziałem. Może coś jej się stało?

– Nic się jej nie stało – rozległo się z głębi salonu, gdzie Alicja, wspinając się na palce, przyglądała się obrazowi. – Jest ze swoją panią.

Nikogo już nie dziwił wędrujący kot, który co jakiś czas znikał z ich świata i przenosił się w ramiona swej pani. Obraz na ścianie dużego salonu przedstawiał parę kochanków, którzy kłusując konno przez łąki nad jeziorem, co pewien czas mieli z sobą małą, czarną kotkę. Dziwne to było zwierzątko, gdyż według obliczeń Heleny powinno już sobie liczyć dużo ponad sto lat i niegdyś nosiło imię: Zorza. Kiedy kotka nagle zjawiła się w domu dziadka Alicji i Kacpra, ten nazwał ją Zjawą. I jak zjawa znikwała co pewien czas, by nieoczekiwanie pojawiać się na powrót. Jak to zjawa.

Marta zerknęła ku łaszącej się do kolan wujka Niemocie i próbowała sobie odpowiedzieć na pytanie, czy nadal będzie mogła przy dźwiękach muzyki Vivaldiego rozmawiać z szarą kotką. Dziś jednak odpoczywała od czarów i zaklęć. Myślała o przyjaciółce, która sto lat temu, ratując swoje książki, zginęła w pożarze domu i po długiej tułaczce po obcym dla niej świecie, wróciła do domu.

– No, dzieci – po dłuższym milczeniu odezwał się starszy pan – pora spać.

– Ależ nudny był ten dzień – ziewnęła Alicja, wstając z drewnianej podłogi tarasu. – Nic niezwykłego się nie wydarzyło.



– Zjawa znów zniknęła – przypomniała Marta.
– Eee, tam – wydeła wargi Ala. – To już przecież norma, żadne czary. Dobranoc, dziadku – powiedziała beznamiętnie i ruszyła w stronę otwartych drzwi przeszklonego, wielkiego salonu. Marta pozbierała kubki i podążyła jej śladem.



Kiedy za szklaną ścianą salonu ogrodem zawładnęła ciemność, Marta siedząc przy biurku, zerkając na biały fartuszek Heleny. Wciąż leżał równo złożony, tak jak zostawiła go ciocia Mirka. Dziewczynka wzięła go do rąk i zaczęła gładzić jego haftowany na biało brzeg. – Jak to się stało, że wciąż jest taki czysty i świeży? – zastanawiała się. – Przecież Helena wciąż go skubała.

Teraz ona skubała falbankę fartuszka i uśmiechała się, wspominając pogawędkę z przyjaciółką z szafy. Brakowało jej rozmów i piskusów Heleny. Westchnęła i delikatnie rozłożyła fartuszek na łóżku.

– A, co mi tam – powiedziała i stanąwszy przed lustrem, które w przepięknie zdobionej ramie wisiało w nogach jej łóżka, zaczęła wkładać biały fartuszek. Trochę zamotała się w szelki, które skrzyżowane na plecach szarej sukienki Heleny, wciąż wprawiały ją w zdumienie swymi nienagannie sterczącymi falbanami. Teraz sama próbowała je upiąć w podobny sposób. Kiedy okręcając się przed lustrem i spoglądając na odbicie pleców, wreszcie udało się jej go włożyć bez poprzekręcanych szelek, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Fartuszek sięgał jej kolan, więc żeby zobaczyć



go w całej okazałości, stanęła na łóżku. Uśmiechnęła się do swego wizerunku, ale gdy wygładzała falbanki, nagle wydało się jej, że w lustrze widzi Helenę. Nie siebie, małą blondynkę o zielonym spojrzeniu wiecznie ukrytym pod opadającymi włosami, tylko dziewczynę w szarej sukience. Patrzyły na nią orzechowe oczy przyjaciółki, które uśmiechały się do niej spod równo przyciętej ciemnej grzywki.

– Helena? – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Witaj, moja przyjaciółko.

– To mi się nie śni? – Marta zaczęła rozglądać się dookoła, spojrziała na siebie. Wciąż stała w piżamie, na którą włożyła krochmalony fartuszek Heleny. Spoglądała na swoje bose stopy na pościeli łóżka, choć w lustrze widziała tam domowe pantofelki Heleny, włożone na jasne pończoszki. – Helena, to naprawdę ty?

– Czemu się tak dziwisz? – uśmiechnęła się. – Sądziłam, że już przywykłaś do tych niezwykłości.

– Miałam nadzieję, że wróciłaś do domu.

– Bo wróciłam.

– Ale... – Marta nie wiedziała nawet, o co ma ją spytać. Uświadomiła sobie nagle, że lustro stało się oknem do innego świata, do świata z przeszłości. Po chwili spojrziała na Helenę podejrzliwie. – Ty specjalnie zostawiłaś swój fartuszek – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Naturalnie – potwierdziła. – Miałam opuścić moją najlepszą przyjaciółkę w potrzebie?



– W potrzebie? – Marta zdziwiła się. Nie przypominała sobie, żeby miała do wykonania jakiegoś zadania i żeby potrzebowała czyjejkolwiek pomocy. Potrzebowała przyjaciółki i rada była, że znów ją zobaczyła. – W jakiej potrzebie?

– Nieistotne – machnęła ręką. – W każdym razie, chciałam ci tylko powiedzieć, że kiedy będziesz mnie potrzebowała, zawsze postaram się przybyć. Nie wiem, czy zawsze w tej samej postaci, ale będę przy tobie. Pamiętaj o tym.

Po tych słowach Marta zobaczyła w lustrze znów swoje odbicie. Śmiesznie ubraną dziewczynę, która na piżamę włożyła staromodny, krochmalony fartuszek.



Nad głową śpiącej już Marty Kacper, siedząc na łóżku, przyglądał się swojemu stygmatowi. Wodził palcem po plamie w kształcie kropli i zastanawiał się, czy ma jakąś moc i czy kiedyś zniknie. Od kiedy znalazł czerwone szkiełko, zdawało mu się, że szkarłatne światło rozświetlało też jego duszę. Czuł się silniejszy i doroślejszy. Miał wrażenie, że nie ma zadania, któremu nie mógłby teraz sprostać. Nagle niechęć do nauki angielskiego i jego upór wydały mu się głupie i dziecinne. Przestał się obawiać wyjazdu do szkół za granicą, a nawet zaczął ekscytować się tą myślą. Podziwiał nową przyjaciółkę, niedużą dziewczynę z ogromną siłą ducha i odwagą. Nic nie wiedział o jej obawach i słabościach, ale był pewien, że Marta nie poddaje się łatwo.





– Nad czym tak się zastanawiasz?

Chłopak aż podskoczył na łóżku, spojrzał na siostrę, która stała w drzwiach i rozbawiona patrzyła na niego przez ekran tabletu.

– Co się tak skradasz? – skarcił ją.

– Co, wystraszyłam cię? – uśmiechnęła się triumfująco. Często stroiła sobie z brata żarty, mówiąc, że jest strachliwy. Wiedziała jednak, że zawsze jej pomoże. Nawet jeśli miałby zmierzyć się z własnym lękiem.

– Ty zawsze będziesz już patrzyła przez ten tablet? – odburknął w odpowiedzi.

– A co? Boisz się, że znów zobaczę w nim ducha?

– Przecież twierdziłaś, że nie widziałaś Heleny – przypomniał jej, złośliwie się uśmiechając.

– Eee, tam – wzruszyła ramionami. – Widziałam... tylko tak się przekomarzałam. Nie lubię, jak inni mają rację.

– Wiem – uśmiechnął się na wspomnienie piegowatego Marka i złośliwego wirusa w jego komputerze. – Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Nudzę się – wzdrygnęła ramionami. – Nic się dziś nie wydarzyło.

– Mało ci było?

– Przyzwyczaiłam się do tych niezwykłości. A dziś tylko plażowanie, pływanie, rozmowy... nudy – westchnęła.

– Może trochę – zgodził się z nią. Też dzień wydał mu się długi i pozbawiony emocji. Niby normalny, wakacyjny dzień,



taki, z jakich składały się wszystkie wakacje u dziadka, jednak czegoś mu brakowało.

– Kacper – szybko przysiadła na jego łóżku – myślisz, że ona naprawdę wróciła do domu?

– Kto?

– No, Helena!

– Myślę, że tak – zamyślił się. – Zniknęła przecież.

– Co ty naprawdę o tym wszystkim myślisz? – zaczęła mu się przyglądać. – Wiesz, to twoje znamię, znamię dziadka i Marty. Dlaczego nie zniknęły? Przecież Helena zniknęła, a to wszystko działo się chyba przez nią.

– Może to jeszcze nie koniec – przestał gładzić swoje znamię i spojrział siostrze prosto w oczy.

– O, matko! – sapnęła z emocji – Aż mi ciarki przeszły po plecach. Możesz mieć rację – ściszyła głos. – Zobacz, co znalazłam.

Kiedy Kacper okazał zainteresowanie, zaczęła mu pokazywać na ekranie tabletu ruiny zamków. Trzy różne miejsca i trzy różne budowle. Każda w innym stadium rozpadu. Przesuwała palcem po ekranie, powiększała zdjęcia i przechodziła do następnego.

– Co to jest? – zaciekawił się, choć nie wiedział, do czego zmierza jego siostra.

– Znalazłam w sieci. To trzy zamki, które znajdują się w okolicy – spojrziała na brata. – Nic nie kumasz?



– Co?

– Może któryś z nich należał do księcia Wiktora? – patrzyła na Kacpra wielkimi oczami odkrywcy. – Nie jesteś ciekaw?

– Jakoś nie przyszło mi to do głowy – przyznał się. – Poczytaj trochę o nich. Może na coś wpadniesz.

– Tak właśnie zamierzam – powiedziała, energicznie wstała z łóżka i odwróciła się w stronę drzwi. – Śpij dobrze. I oby z szafy nie wylał ci duch – dodała i zachichotała cicho. Nie mogła oprzeć się pokusie, żeby trochę podokuczać bratu.

Kacper uśmiechnął się pod nosem na tę uwagę, bo doskonale pamiętał minę Alicji, kiedy na bielizniarce w swoim pokoju zobaczyła spokojnie siedzącą dziewczynę w szarej sukience. Pamiętał też jej wrzask. Wciąż bawiły go wspomnienia psikusów Heleny i cicha wojna pomiędzy dziewczynami. Trochę zatęsknił za dziewczyną z szafy, ale poczucie wykonanego zadania i świadomość udzielenia pomocy Helenie łagodziło to wrażenie. Wiedział, że gdzieś tam... albo raczej... gdzieś kiedyś... Helena jest szczęśliwa w swoim świecie. Usnął, myśląc o ruinach zamków, które zobaczył przed chwilą i o tajemnicach, jakie mogą skrywać.



Wschodzące słońce igrało na powierzchni lustra w pokoju Marty, a odbite promienie przemykały po białym fartuszk. Marta obudziła się i patrzyła, jak światło pełza po krochmalonych falbankach i przechodząc przez koronki, rzuca na ścianę ażurowe,



delikatne cienie. – Czy to mi się śniło? – zastanawiała się, leżąc wciąż pod kołdrą. Po chwili namysłu siadła na łóżku i postanowiła sprawdzić. Stała przy krześle, przez które przewieszony był biały fartuszek i ostrożnie zaczęła go wkładać. – Nie, nie śniło mi się – pomyślała, kiedy zaczęła kombinować przy szelkach. Pamiętała tę płataninę. Pośpiesznie poprawiała fartuszek i wskoczyła na łóżko z zamiarem zobaczenia Heleny... ale nic się nie wydarzyło. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, ale poprawianie falbanek nie pomagało. Helena nie pojawiła się. – Może śpi? – uśmiechnęła się na wspomnienie dotychczasowego miejsca noclegowego swojej przyjaciółki i rozbawiona spojrzała ku górze szafy. Nagle obraz zaczął się zamazywać, jakby rozmywały go łzy. – O co chodzi? – pomyślała i przetrzała oczy. Kiedy je znów otworzyła, zdawało jej się, że widzi swój pokój z wysokości szafy. Spojrzała na swoje stopy, ale wciąż stała na łóżku. Pokój jednak widziała z góry.

– Co jest grane? – powiedziała do siebie i pomyślała o Alicji, która pewnie bardzo się ucieszy, że czary jeszcze się nie skończyły. Poprawiła falbanki fartuszka i nagle zobaczyła ją śpiącą w łóżku, w jej pokoju. Obok Ali leżał tablet, otwarta książka ze zdjęciami zamków i kartka z zapiskami. Zdumiona pomyślała o wujku Jurku i kiedy tylko przestała poprawiać brzeg białego fartuszka, natychmiast zobaczyła go na ganku domu z kubkiem kawy w ręku. Patrzyła na niego z góry, jak zadumany przyglądał się Zbójowi, który z namaszczeniem pałaszował swoje śniadanie.



Nagle Marta zrozumiała. Krochmalony fartuszek był jej łącznikiem ze światem Heleny, to uchylona furtka, o której powiedziała jej ciocia Mirka. Jednak czasem może Helenę zobaczyć i z nią porozmawiać, a czasem... powędrować jej ścieżkami...



OPOWIEŚĆ TRZECIA

O mrocznym zamczysku



W

dużej pracowni na poddaszu zabytkowej kamienicy artysta malarz wpatrywał się w dziwny obraz, który ostatniej nocy wyszedł spod jego pędzla.

– Co to właściwie ma być? – zastanawiał się.

Nigdy przedtem nie malował takich obrazów. Sięgnął po telefon.

– Jurek? Co u was słuchać? – zaczął rozmowę z przyjacielem, kiedy ten odebrał telefon. Wciąż patrzył na ponure wzgórze i kształt zamku wylaniający się z obrazu o ciemnej tonacji.

– Nic niezwykłego – westchnął Jerzy do słuchawki tonem, który wskazywał, że całkiem już przywykł do osobliwości ostatnich dni.

– Nic? Zupełnie nic?

– No, może tylko tyle, że Zjawa znów jest na obrazie i Miriam się uśmiecha – przypomniał sobie. – A u ciebie? Widziałeś się z Mirką?

– Nie, ale jesteśmy umówieni na dzisiaj.

– Rafał, stało się coś? – zaniepokoił się nagle przyjaciel, bo głos artysty wydał mu się dziwny, a i pora na telefon też nie była zwyczajna. Rafał należał do tych ludzi, którzy dzień zaczynają około południa.



– Właśnie nie wiem – westchnął. – Pamiętasz, jak malowałem Miriam?

– Pamiętam.

– A potem te obrazki rysowane węglem?

– Pamiętam. No i...? – czekał na ciąg dalszy.

– Ale ja nie pamiętam. Dziś w nocy znów coś namalowałem – ściszył głos. – I tego też nie pamiętam.

Zaciekawiło to Jerzego, bo dotychczasowe nieświadome malowanie przyjaciela miało związek z dziwnymi wydarzeniami, jakie od pewnego czasu były ich udziałem. Wstał pośpiesznie z fotela i nie czekając na Zbója, który wciąż pałaszował swoją poranną porcję, ruszył w stronę ogrodu. Miał już wytyczony cel. O tej porze dnia, kiedy wstające słońce igrało na kolorowych szybkach witraża, miejsce w blasku jego promieni należało do ulubionych miejsc Jerzego. Tam myślało mu się najlepiej i tam nabierał ochoty na życie. Jakby światło niosło z sobą nadzwyczajną moc. Teraz już wiedział, że tak właśnie jest. I z tej mocy zamierzał skorzystać.

– Co namalowałaś?

– Nie wiem – odpowiedział wprost. – Nie mam pojęcia, co to jest, ale zdaje mi się być znajome.

– Ale co to jest? – zniecierpliwził się mężczyzna.

– Jakiś zamek.

Kiedy Jerzy z zamiarem przemyślenia dziwnej sprawy doszedł do witraża, ujrzał, że jego miejsce już ktoś zajmuje.



– Rafał, zadzwonię później – zakończył rozmowę ściszym głosem. Patrzył teraz na dziewczynkę, która włożyła na piżamę biały, krochmalony fartuszek swojej przyjaciółki. Spała z głową opartą o witraż i zdawała się uśmiechać przez sen. Przez chwilę patrzył, jak kolorowe refleksy oświetlają jej drobną postać i w tym samym momencie nabral przekonania, że Marta jest nie tylko córką jego chrześniaka. Jeszcze nie wiedział, kim jest naprawdę, ale był pewien, że przybyła tu z jakąś bardzo ważną misją.

– Wujku – otworzyła zielone oczy i patrzyła na niego z bardzo spokojną miną – czary nie ustały.

– Wiem, waćpanno – uśmiechnął się do niej równie spokojnie. – Bez czarów życie jest bezbarwne.

Marta wyciągnęła otwarte dłonie, jakby chciała coś nabrać, a zajaczkę kolorowego światła przemykały po jej dłoniach, przeskakując na biały fartuszek i na spokojną twarz, skrytą pod zbyt długą blond grzywką. Magia starego witraża trwała i wprowadzała w ich dusze harmonię. Choć wciąż nie wiedzieli, jaką naprawdę tajemnicę skrywa stary witraż.



Przy śniadaniu podekscytowana Alicja przeglądała swoje zapiski. Kolorowe, pojedyncze karteczki poprzyklejane do stron wystawały poza okładkę książki opatrzonej zdjęciami miejsc z krainy jezior. Dziadek zerkał ciekawie na nietypowy ekwipu-



nek wnuczki, bo wielka księga ze zdjęciami stanowiła spory dodatek do zwyczajowego tabletu.

– Czego tam szukasz, młoda damo? – zwrócił się wreszcie do wnuczki.

Alicja podniosła wzrok znad swoich karteczek i mając w ustach duży kęs bułki, zuła go pospiesznie, żeby odpowiedzieć na pytanie.

– Zamku Wiktora – odpowiedziała za nią Marta i pytająco spojrzała na przyjaciółkę. – Mam rację?

Mężczyzna nagle podniósł głowę i zaczął przyglądać się dzieciom. Wziął księgę ze zdjęciami i obejrzał okładkę. Znał tę książkę. Kupił ją, kiedy zaczął interesować się regionem, w którym teraz mieszka. – To nie jest przypadek – pomyślał, kojarząc poranną rozmowę z malarzem. On też mówił coś o zamku.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się i zmrużywszy oczy ze złości, zaraz spojrzała na brata. – Wydałeś mnie!

– Co? – nie rozumiał, o co go oskarżała, bo zagapił się na szklane drzwi. Nagle oprzytomniał, spojrzał na uśmiechniętą Martę, potem na siostrę. – Przecież jeszcze dziś nie rozmawialiśmy – oburzył się.

– To skąd wie?

– Widziałam – ubiegła go Marta.

– Byłaś u mnie w nocy?

– Nie.



– To jak mogłaś zobaczyć?

Marta natychmiast pomyślała o krochmalonym fartuszkui o możliwościach, jakie w nim odkryła. Postanowiła jednak jeszcze ich nie zdradzać. Tylko wujek Jurek widział ją w tym dziwnym stroju, więc zatajenie tej informacji nie wydawało się trudne.

– Domyśliłam się, kiedy zobaczyłam książkę – poprawiła się szybko i wskazała na okładkę książki, którą oglądał wujek. Widniały tam bardzo malownicze ruiny zamku. – Odkryłaś coś? – zapytała pojednawczo.

– Bardzo możliwe – zrobiła tajemniczą minę i, jakby nigdy nic, wróciła do swej wielkiej bulki.

– Nie powiesz nam? – spytał czekający na odpowiedź Kacper.

Nagle Alicja poczuła się ważna i z uśmiechem odkrywcy rozłożyła swoje notatki. Odsunęła od siebie niedokończoną bułkę, ale, zerknąwszy na dziadka, zatrzymała rękę i nie puszczając talerza, przysunęła go z powrotem. Znała zdanie dziadka na temat zdrowego odżywiania. Pamiętała, co wciąż powtarzał o śniadaniu, wiedziała, że musi je zjeść do końca, bo to najważniejszy posiłek dnia.

– Znalazłam trzy zamki w okolicy i trochę o nich przeczytałam – uśmiechnęła się triumfalnie. Bardzo chciała odegrać niepoślednią rolę w tych wszystkich niezwykłych wydarzeniach, z którymi zetknął ich los. Marta, dziadek i Kacper byli naznaczeni stygmatami trzech kropli życia i to oni je odnaleźli. Helena pokazała się Marcie, choć to przecież ona, Ala, od lat bywa w tym



domu. Również Marcie dziewczyna w szarej sukience podarowała księgę życzeń i to jej objawiały się zaklęcia. Kacper słyszał szepty róży, a Marta koty. Ala, z powodu tego wszystkiego, czuła się mniej ważna i pomijana przez los. Bała się również, że nowo poznana dziewczyna zawładnie sercem dziadka. Jej ukochanego dziadka, który w dzieciństwie, poprzez swoje opowieści, zabierał ją do magicznego świata bajek. Teraz musi się nim dzielić i niekoniecznie jej się to podobało.

– Muszę wam coś powiedzieć – dziadek przerwał Alicji i zwrócił się właśnie do niej. – Alusiu, wujek Rafał namalował jakiś zamek. I zupełnie o tym nie wiedział. Jakimś cudem poculiście dokładnie to samo, bo bardzo możliwe, że to któryś z tych przez ciebie zaznaczonych. Jutro do nas przyjedzie, to go nam pokaże.

– Dziadku! – ożywiła się Ala i aż podskoczyła na krześle. – Jakie jutro?! Dzwon do niego proszę!... I niech prześle nam zdjęcie. Nie możemy przecież czekać do jutra.

Starszy pan rozumiał uczucia swojej wrażliwej wnuczki i nie zniósłby jej przygaszonych oczu. Dla tych iskier w jej oczach snuł bajeczne opowieści i nazywał ją swoją księżniczką, dla tego rozmarzonego spojrzenia oddałby jej swój stygmat. Ale to on został naznaczony i zapewne z jakiegoś ważnego powodu jego wnuczka miała zachować trzeźwe spojrzenie. Teraz jednak wszystkim udzielił się nastrój tajemnicy i wielkie buły zniknęły z talerzy w błyskawicznym tempie. Dziadek spoglądał zdziwio-



ny na puste talerze i uśmiechał się do swoich myśli. Postanowił każdego ranka przy śniadaniu oznajmiać jakąś sensację, bo na niejadki działało to lepiej niż magiczne zaklęcia.



Kiedy w salonie zapanował spokój i całe towarzystwo przeniosło się na taras, mała czarna kotka zeskoczyła na podłogę. Obiecała swojej pani mieć na wszystko baczenie, żeby nie dopuścić, aby komuś w tej magicznej przygodzie stała się krzywda. Rada była wracać co jakiś czas w jej objęcia, gdyż jej pani, jak i ona sama, boleśnie doświadczyły, co znaczy tęsknota. Przytulając się do piersi Miriam, czuła szczęście, które od niej biło i doskonale wiedziała, kto jest tego przyczyną. Cicho przebiegła do sypialni Marty, siadła w progu i spojrzała na szafę. Wiedziała, że nie zobaczy tam dziewczyny w szarej sukience, bo Helena wróciła do swojego świata, ale wciąż czuła jej obecność. Kiedy na krzesło dostrzegła biały fartuszek, zrozumiała, że jeszcze się z Heleną spotka.



– Jest! – krzyknęła Alicja, kiedy na tablecie zobaczyła przesłane przez wujka Rafała zdjęcie. – O matko! – jęknęła. – Ale mroczne.

– Też mi nowina – skomentował Kacper. Wszyscy skupili się nad ekranem tabletu. – Nie pamiętasz już obrazków, które wypo-



dały mu spod ręki, jak gruszki z drzewa? I każdy kolejny mroczniejszy od poprzedniego.

– To prawda – Marta nagle przypomniała sobie wyprawę do lasu czarodzieja i strach, jaki się z tym wiązał. Jeszcze teraz na samo wspomnienie o ich wyprawie dreszcze przebiegały jej po plecach. Obrazki malarza rzeczywiście były mroczne, straszne i zwiastowały późniejsze ponure wydarzenia.

Olejni obraz przedstawiający dziwną budowlę zaniepokoił ich wszystkich. Na tle czerwonego od zachodzącego słońca nieba wznosiła się czworokątna wieża, czy może dzwonnica, zakończona spiczastym dachem. Wokół zamku rosły dzikie drzewa. Alicja podała bratu tablet i sięgnęła do książki. Jednym ruchem chwyciła za karteczkę, którą zaznaczyła stronę i otworzyła album w miejscu, gdzie na zdjęciu zobaczyli podobną budowlę.

– To chyba to – powiedziała z odrobiną triumfu w głosie. – Tylko ta budowla wujka Rafała jest na tle wieczornego nieba.

– Ale kształty się zgadzają.

Zaczęli sobie wrywać wielką książkę, więc Ala wpisała w wyszukiwarkę nazwę miejscowości. Natychmiast wyskoczyły wyniki.

– To nie zamek – odezwała się – to kościół.

– Skoro to kościół – dziadek wziął z jej rąk tablet – to coś z tym waszym księciem się nie zgadza.



W skupieniu czytał historię budowli. Przesuwał palcem po ekranie i czytał, choć historia ta nie była mu obca.

– No co tam, wujku? – niecierpliwiła się Marta. – Czegoś się dowiedział?

– To zamek krzyżacki – odpowiedziała jej Alicja, nie czekając na dziadka. – Na początku XVI wieku przerobiony na kościół. Najpierw był to kościół katolicki, potem luterański, potem znów katolicki. Dziadek ma rację. Nie mógł tam mieszkać żaden książę Wiktor – rozłożyła ręce. – Więc to zwykła ściema.

– Dlaczego od razu ściema? – Kacper próbował bronić historii o księciu. Jemu też podobała się ta romantyczna opowieść. – Nie mógł mieszkać książę Wiktor, ale mógł ksiądz Wiktor. Prawda, dziadku?

– O co pytasz, młodzieńcze? – zaczytany nie zrozumiał, o co chodziło wnukowi.

– Luteranie to protestanci, prawda?

– Prawda.

– Więc mogą mieć żony – Kacper nie pytał, tylko stwierdzał.

– No... tak – przytaknął zaskoczony i uśmiechnął się zadowolony z wiedzy wnuka. Nie podejrzewał go o tak szerokie zainteresowania.

– Wiem, kto nam to wyjaśni – Alicja uśmiechnęła się do swojego pomysłu.

– Kto?



– Pani Zosia! – i we troje rzucili się w stronę drewnianej chaty dziadka, skąd przed chwilą z przeraźliwym miauczeniem wyskoczyły Niemota ze Zbójem, a teraz głośno wył odkurzacz.

Mężczyzna podniósł głowę znad tabletu, uśmiechnął się rozbawiony na wspomnienie przepelnionych romantyzmem opowieści swojej gospodyni.

– Akurat – pokręcił głową. – Doda jeszcze przynajmniej jednego królewicza.

Aby przeczytać dalej...
Zapraszamy do księgarni!

